

Król, Eugeniusz C.

"Szkice z dziejów prasy pod okupacją niemiecką (1939-1945)", Ewa Cytowska, Warszawa ; Łódź 1986 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 26/2, 139-147

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

stka i redaktor występowała zawsze pod nazwiskiem Marii Bechzyc-Rudnickiej. Nie był to jej literacki pseudonim, ale nazwisko po pierwszym mężu, z którym w okresie międzywojennym napisała wspólnie kilka książek. Adam Zajączkowski, redaktor naczelny „Nowej Ziemi Lubelskiej” z 1932 r.⁴⁴, nie był prezesem lubelskiego Syndykatu Dziennikarzy, chociaż informację taką podałem opracowując jego biogram do „Materiałów do słownika publicystów i dziennikarzy polskich”⁴⁵. Proponowano go na prezesa, o czym napisała „Nowa Ziemia Lubelska”, ale faktycznie na to stanowisko wybrano Wacława Gralewskiego. W *Słowniku* powtórzono tę moją mylną informację. Jerzy Zaruba⁴⁶ po wyzwoleniu działał w Lublinie w prasie, i to nie tylko w satyrycznym „Stańczyku”, ale również w „Rzeczypospolitej” i lubelskim „Odrodzeniu”. Stefan Żółkiewski⁴⁷ wznowił w Lublinie okupacyjną „Radę Narodową” i był jej naczelnym, pełniąc jednocześnie funkcję kierownika Wydziału Organizacyjnego Biura Krajowej Rady Narodowej.

W *Słowniku* znajduje się ponad 110 biogramów dziennikarzy pracujących w różnych okresach w Lublinie.

Należałoby jeszcze uściślić cezurę czasową obejmującą dziennikarzy pracujących w polskiej prasie. Czy granicą jest koniec roku 1944, czy raczej moment końca wojny w 1945 r.? Sensowniej i logiczniej byłoby, gdyby ta część *Słownika* doprowadzała „dzieje prasy” do dnia kapitulacji i końca wojny, tzn. do maja 1945 r. Wtedy bowiem można byłoby w pełni uwzględnić okres tzw. 164 dni PKWN w Lublinie i początki prasy lubelskiej (i nie tylko) z pierwszej połowy 1945 r.

Uwagi te mają charakter uzupełniający i uściślający. W niczym nie ujmują całemu przedsięwzięciu, za które należą się red. W. Zuchniewiczowi i całemu zespołowi z nim współpracującemu słowa uznania i podziwu za wytrwałość. *Słownik* przyczynił się do ujawnienia wielu nazwisk, które zagubiły się w natłoku bieżących informacji. Ta forma utrwalenia ich dla historii ma olbrzymie znaczenie. Inicjatywę tę ze wszech miar powinno się wesprzeć, kontynuować, udoskonalać.

Al. Leszek Gzella

Ewa Cytowska, *Szkice z dziejów prasy pod okupacją niemiecką (1939—1945)*, Warszawa—Łódź 1986, ss. 250. „Materiały i Studia do Historii Prasy i Czołpismnictwa Polskiego”, z. 24.

Skromna pod względem rozmiarów i nakładu (1000 egz.) publikacja reprezentuje ten kierunek badań prasoznawczych, który mimo niewątpliwych walorów poznawczych i metodologicznych nie znalazł jeszcze należytego miejsca w historiografii dziejów najnowszych. Chodzi o merytoryczną analizę zawartości czasopism lat II wojny światowej, uprawianą — jak dotąd — z niewielką intensywnością i w sposób wyrwykowy. Prymat należy ciągle do prac zajmujących się analizą ilościową i strukturalną polskiej prasy konspiracyjnej, organizacją wysiłku edytorskiego i różnymi kwestiami typologicznymi, tak w ujęciu generalnym, jak też w skali wybranego nurtu politycznego lub określonego terenu. O wydawnictwach źródłowych lepiej nie wspominać. Pominąwszy książkowe wybory publicystyki podziemnej prasy komunistycznej i pokrewnej oraz dołączone do niektórych publi-

⁴⁴ Tamże, nr 12.

⁴⁵ „Zeszyty Prasoznawcze”, 1977, nr 4, s. 87—88.

⁴⁶ PP, 1984, nr 12.

⁴⁷ Tamże.

kacji teksty pojedynczych artykułów prasowych, naukowa edycja źródeł prasowych z lat II wojny światowej praktycznie nie istnieje.

Z uznaniem należy zatem powitać inicjatywę autorki, która podjęła próbę „wspólnie ujęcia prasy niemieckiej w języku polskim oraz polskiej prasy tajnej w aspekcie treści [...] ich wartości informacyjnej, roli propagandowej dla ówczesnego społeczeństwa, wreszcie znaczenia prasy jako tzw. nowej broni, nowego instrumentu walki” (s. 18—19). Łączne potraktowanie prasy niemieckiej i polskiej, pod wieloma względami skrajnie odmiennej, ale przecież występującej obok siebie, należy do pomysłów tyleż interesujących, co rzadko stosowanych. Publikacja stanowi zbiór czterech szkiców potraktowanych w spisie treści jako rozdziały, co nie wydaje się fortunate, albowiem może sugerować jednolitość konstrukcji i całościowe uporządkowanie wątków tematycznych. W istocie rzeczy są to odrębne szkice, aczkolwiek oparte na wspólnej podstawie źródłowej. Tworzy ją materiał pochodzący z siedmiu dzienników niemieckich wydawanych w języku polskim na terenie Generalnej Guberni (m. in.: „Nowy Kurier Warszawski”, „Goniec Krakowski”, „Gazeta Lwowska” i „Gazeta Żydowska”) i z sześciu pism reprezentujących podstawowe ugrupowania polskiego ruchu oporu, poczynając od organów państwa podziemnego („Rzeczpospolita Polska”, „Biuletyn Informacyjny”), a kończąc na pepeerowskiej „Trybunie Wolności”. Uzupełnienie stanowi literatura przedmiotu, głównie polska — krajowa i emigracyjna, a także, w pojedynczych przypadkach, materiały archiwalne, po części podawane w ślad za publikacjami drukowanymi.

Szkice poprzedza wstęp, w którym znalazło się skrócone omówienie, z jednej strony — założeń hitlerowskiej polityki prasowej, z drugiej zaś — specyfiki funkcjonowania polskiej prasy podziemnej w GG. Nie zabrakło też prezentacji celów badawczych i założeń konstrukcyjnych recenzowanej publikacji. Wstęp spełniłby swoje informacyjne zadanie, gdyby nie znaczna ilość uchybień merytorycznych, niekiedy o istotnym znaczeniu. Charakteryzując początki hitlerowskiej organizacji prasy na terenie GG, autorka słusznie powołuje się na naradę łódzką z 31 października 1939 r., z której przytacza znamienity cytat ilustrujący zamiary władz okupacyjnych. Szkoda jedynie, że przedstawiony w tłumaczeniu fragment wypowiedzi generalnego gubernatora H. Franka nie zgadza się z przywołanym źródłem (s. 8, przyp. 3)¹. Co więcej, część sformułowań przypisanych H. Frankowi pochodziła faktycznie od ministra propagandy Trzeciej Rzeszy J. Goebbelsa. Po sprawdzeniu okazuje się, że inkryminowany fragment autorka zaczerpnęła z publikacji J. Jarowieckiego, który posłużył się — również błędnie — cytatem z wydawnictwa S. Piotrowskiego *Dziennik H. Franka*, Warszawa 1962.

Tenże Jarowiecki popełnia kolejny błąd, powtórzony przez autorkę, jakoby w Generalnej Guberni wprowadzono zarządzeniem wykonawczym z 24 października 1940 r. całkowity zakaz publikacji (s. 8). W rzeczywistości zakaz ten dotyczył wydawnictw nakładem własnym autora („im Selbstverlag des Verfassers”), formalnie bowiem działalność wydawnicza w GG nie była zakazana, wymagała natomiast zezwolenia. Inna sprawa, że zezwoleń tych udzielono bardzo niewiele — kilka w odniesieniu do czasopim (np. „Kielecki Przegląd Diecezjalny”, „Kronika Diecezji Sandomierskiej”, „Biuletyn Informacyjny Polskiego Czerwonego Krzyża”), nadto na edycje książek dla dzieci i modlitewników. Uwagi dotyczące kształtowania się systemu prasowego w GG grzeszą, niestety, brakiem wewnętrznej spójności i sporą, jak na taki niewielki fragment, dawką błędów rzeczowych (s. 9). Nie istniało pojęcie „rząd generalnego gubernatora”; można mówić albo o urzędzie generalnego gubernatora, albo o rządzie GG (rząd w cudzysłowie albo nie). Nazwę „Abteilung für Volksaufklärung und Propaganda” tłumaczono w hitlerowskich dru-

¹ *Okupacja i ruch oporu w „Dzienniku Hansa Franka 1939—1945”, t. 1: 1939—1942, Warszawa 1972, dok. nr 1.*

kach oficjalnych jako „Urząd dla Oświaty Ludu i Propagandy”, obecnie historycy używają nazwy „Wydział Oświecenia Ludowego [Ludu] i Propagandy”. Urząd do Spraw Prasy nie został wyodrębniony z owego wydziału, jak sugeruje autorka, była to jego integralna część. Urząd Prasy (Presseamt) został z czasem przemianowany na Wydział Prasowy (Presseabteilung) w obrębie Abteilung (potem Hauptabteilung) Volksaufklärung und Propaganda i od 1 stycznia 1941, a nie — jak pisze autorka — w drugiej połowie 1940 r., pozostawał w unii personalnej z urzędem szefa prasowego rządu GG. Pierwszy kierownik Abteilung für Volksaufklärung und Propaganda, dr Max Freiherr du Prel, był jednocześnie szefem prasowym generalnego gubernatora, a nie „szefem prasy GG”. Liczebność tytułów prasy tajnej, określona przez autorkę na „około 2 tys. tytułów” (s. 14) lub „prawie 2 tysiące” (s. 21), uległa wyraźnemu zawyżeniu. Poza danymi J. Jarowieckiego, który również podaje ww. liczbę², najodważniejsze szacunki nie przekraczają 1500 tytułów³. Przesadnym zaokrągleniem wydaje się również oszacowanie maksymalnego nakładu „Biuletynu Informacyjnego” na 50 tys. egz. (s. 14—15). I w tym przypadku najdalej idące propozycje sięgają liczby 47 tys.⁴

Poważne wątpliwości wzbudzają sformułowania odnoszące się do politycznej proveniencji czasopism konspiracyjnych. Autorka wystąpiła z uproszczonym twierdzeniem, jakoby w polskim ruchu oporu zarysowały się „dwa główne nurty polityczne” (s. 14). Do pierwszego zostały zaliczone partie związane z rządem Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, a więc Stronnictwo Ludowe, które pod tą nazwą na terenie kraju nie występowało, oraz Polska Partia Socjalistyczna, w podziemiu krajowym rozbita na dwa ugrupowania: Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy. Autorka zdaje się abstrahować od faktu, że owe partie same w sobie tworząc główne nurty polskiego życia politycznego stanowiły trzon państwa podziemnego, cieszącego się poparciem olbrzymiej większości Polaków. Drugi „nurt”, reprezentujący — zdaniem E. Cytowskiej — „siły lewicy społecznej”, obejmował w rzeczywistości jedynie fragment lewicy, tej o orientacji rewolucyjnej, ciężającej ku komunistom. W ślad za takim rozumieniem polskiego życia politycznego z lat 1939—1945 pojawiają się przebrzmiałe już terminy w rodzaju: rząd londyński, obóz londyński, prasa „londyńska”. Notabene, autorka wyczuwa niestosowność pojęcia „prasa londyńska”, opatrując przymiotnik cudzysłowem. Czemu nie czyni tego w odniesieniu do pozostałych terminów „londyńskich”? Wywód ilustrują dane statystyczne, mające ukazać dorobek prasowy polskiej konspiracji. Zacytowane wrywkowe obliczenia J. Jarowieckiego dają obraz opaczny, niezgodny z podstawowymi proporcjami, wynikającymi z politycznego układu sił w polskim ruchu oporu. Autorka wymieniła 250 tytułów pism SZP—ZWZ—AK, 50 — Delegatury Rządu RP na Kraj, 216 — PPR i organizacji z nią związanych, wreszcie — 165 pism SL (s. 14). Tytułem porównania warto przytoczyć znacznie bardziej zbliżone do rzeczywistego układu sił obliczenia S. Lewandowskiej: prasa ugrupowań związanych z rządem RP — 663 tytuły, pisma innych większych ugrupowań (w znacznym stopniu zbliżonych do rządu RP i państwa podziemnego bądź politycznie, bądź militarnie) — 172 tytuły, pisma obozu lewicy społeczno-politycznej — 204 tytuły (w tym prasa

² J. Jarowiecki, *Prasa w Polsce w latach 1939—1945*, [w:] *Prasa polska 1939—1945*, Warszawa 1980, s. 37.

³ S. Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939—1945*, Warszawa 1982, s. 265—266; J. Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1982, s. 238; W. Głębocki, K. Mórąwski, *Kultura walcząca 1939—1945*, Warszawa 1979, s. 195.

⁴ Lewandowska, *op. cit.*, s. 253; Garliński, *op. cit.*, s. 238. Do sprawy nakładu „Biuletynu Informacyjnego” autorka powróciła na s. 58, powtarzając liczbę 50 tys. egz., choć jednocześnie przyznała, że redakcja pisma sama określiła wysokość swego nakładu jesienią 1943 i wiosną 1944 r. na 42 tys. egz. (s. 58, przyp. 74).

PPR i organizacji z nią związanych — 160 tytułów, łącznie z 11 tytułami prasy żydowskiej PPR), pisma różnych organizacji politycznych — 58 tytułów oraz prasa żydowska różnych odcieni — 75 tytułów⁵.

Powyzsze uwagi nie sugerują oczywiście rozbudowy wstępu do rozmiarów poważnej, naszpikowanej szczegółami rozprawy. Idzie o przypomnienie, że w przypadku tekstów o dużym stopniu uogólnienia szczególnie pożądana jest precyzja sformułowań oraz ostrożność przy doborze statystyk i przykładów jednostkowych.

Szkic pierwszy pt. *Sprawa polska w II wojnie światowej a informacja prasowa społeczeństwa polskiego* (s. 23—86) dotyka kwestii niesłychanie istotnej i zarazem złożonej. Już samo, w miarę obiektywne, odtworzenie tzw. sprawy polskiej, rozumianej jako integralny fragment historii powszechnej II wojny światowej, natrafia na trudności badawcze, szczególnie w odniesieniu do lat 1943—1945. Cóż dopiero przepuszczenie tej problematyki przez pryzmat prasy niemieckiej i polskiej kursującej po Generalnej Guberni! Autorka ma świadomość skali trudności, dlatego swe zadanie pojmuje skromnie, jako rodzaj przeglądu wydarzeń międzynarodowych, mających wpływ na położenie wojenne oraz przyszłość Polski. Wydarzenia te pojawiały się na łamach niemieckiej prasy polskojęzycznej i polskich pism podziemnych, oczywiście z różną intencją, w swoistym doborze i zabarwieniu. Konfrontacja formy ujęcia względnie przemilczenia owych wydarzeń prowadzi autorkę do interesujących wniosków, dotyczących się stopnia i sposobu poinformowania Polaków o ważkich sprawach ich ojczyzny. Słuszna wydaje się teza o ograniczonej wiedzy społeczeństwa polskiego na temat bieżących wydarzeń politycznych (s. 25). Przekonująco brzmią też wywody, ilustrowane konkretnymi przykładami, o stopniowym wypieraniu prasy „gadzinowej” z rynku informacyjnego przez rozrastającą się prasę konspiracyjną. Można w pewnym momencie stwierdzić paradoksalną koegzystencję obu, tak przecież odległych od siebie, rodzajów prasy; istnieje zjawisko swoistej komplementarności prasy niemieckiej i polskiej.

Przegląd wątków tematycznych ma, siłą rzeczy, charakter selektywny, niewątpliwie jednak na pierwszy plan wybija się złożony kompleks stosunków polsko-radzieckich, rozgrywających się na szerszym tle politycznym (relacje w obrębie Wielkiej Trójki) i militarnym (front wschodni). Autorka ukazuje sposoby prezentacji różnych kwestii na łamach prasy „gadzinowej” i podziemnej, stara się określić stopień manipulacji oraz intencje propagandowe przyświecające autorom artykułów i serwisów informacyjnych. Posiłkuje się cytatem lub — rzadziej — dłuższym wyciągiem z oryginalnych tekstów, w przypisach zamieszcza tytuły rozlicznych pozycji publicystycznych. Mimo tych zabiegów proponowana podstawa źródłowa okazuje się zbyt wątła dla kwestii dużej rangi, a cytowane interpretacje prasy konspiracyjnej — a już na pewno niemieckiej prasy polskojęzycznej — jakkolwiek interesujące stylistycznie, niewiele przycyniają się do wyświetlenia złożonej rzeczywistości, szczególnie lat 1943—1944. Znamiennym tego przykładem może być próba odtworzenia i zderzenia głosów prasowych na temat tragedii katyńskiej (s. 48—49), polsko-radzieckiego zaostrenia stosunków z wiosny 1943 r. (s. 61—63), relacji zachodzących między prasą pepeerowską a pismami związanymi z rządem RP na obczyźnie (s. 83—86). W tekście znaleźć można szereg słusznych uwag jednostkowych, jak choćby o głosach prasy w okresie Powstania Warszawskiego (s. 73—79). Zdarzają się jednak sformułowania wątpliwe w rodzaju: „Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r. był wydarzeniem bezprecedensowym w politycznym sensie tego słowa” (s. 32). Czy istotnie niespodziewana napaść i wiaro-

⁵ Lewandowska, *op. cit.*, s. 267—268; Garliński (*op. cit.*, s. 239) przytacza następujące dane: AK, Delegatura Rządu RP oraz wszystkie związane z nimi partie polityczne i organizacje wojskowe — 1003 tytuły, komuniści — 82, Żydzi — 43, NSZ — 33, Ukraińcy — 4, nierozpoznanych — 9 tytułów.

łomstwo partnera nie miały precedensu wcześniej? Czy można w odniesieniu do 1941 r. stanowczo twierdzić, że w polskiej prasie konspiracyjnej występowały nadzieje na „nierychły, ale pewny zwycięski koniec [wojny]”, lub też że oceniano wówczas pozytywnie stan stosunków polsko-radzieckich (s. 36—37)? Czy intensyfikacja polemik w prasie podziemnej prowadziła do zaostrzenia walki politycznej i dezorientacji, a w dalszej kolejności „do rozbitcia polskiej opinii” (s. 59)? Po pierwsze, jakby poważnie nie oceniał ostrości polemik prasowych, trudno w nich widzieć przyczynę rozbitcia polskiej opinii publicznej, notabene różniącej się u schyłku wojny w wielu kwestiach, ale zasadniczo zgodnej co do takich pryncypiów, jak suwerenność decyzji miarodajnych czynników państwowych, nienaruszalność i niepodległość Rzeczypospolitej. Po drugie, nie należy przeceniać podmiotowej roli prasy podziemnej; wydaje się, że w większym stopniu odbijała ona na swych łamach zróżnicowanie opinii, aniżeli powodowała teże rozbitcie. W każdym razie działał niewątpliwie mechanizm sprzężenia zwrotnego. Ze spraw drobniejszych należałoby skorygować, że kontynuacja ONR — Falanga nosiła w okresie okupacji nazwę Konfederacja Narodu (a nie Narodów — s. 39). Miejsce ewakuacji Armii Polskiej w ZSRR to Krasnowodzk (a nie Krasnozawodsk — s. 44), nazwa niemieckiego biura informacyjnego brzmiała Deutsche Nachrichten Büro (a nie Bureau — s. 48), „Przełom” nie był nigdy organem Stronnictwa Narodowego (s. 59), operacja leninogradzko-nowgorodzka rozpoczęła się w styczniu 1944 r. (a nie w 1945 r. — s. 61).

Niezależnie od powyższych uwag prezentowany szkic spełnia pożyteczną rolę. Uwidocznia — z jednej strony — potrzebę pogłębienia badań nad międzynarodowym położeniem Polski w schyłkowej fazie II wojny światowej, z drugiej zaś — pilną konieczność edycji reprezentatywnego wyboru głosów prasy z lat wojny i okupacji, jako ważnego, choć pomocniczego źródła do polskich dziejów najnowszych.

Drugi szkic, zatytułowany cokolwiek niejasno *Obraz i życie społeczeństwa polskiego w oświetleniu prasy „gadzinowej”* (s. 87—149), wprowadza czytelnika w atmosferę codzienności Generalnej Guberni. Zamiarem autorki było „uwzględnić przede wszystkim materialne warunki bytu ludności oraz wskazać na ścisły związek i zależność między warunkami życia a postawą moralną i społeczną” (s. 89). Zaraz jednak — i słusznie — przychodzi refleksja, że „dla określenia i zdefiniowania postaw prasa nie jest najlepszym źródłem”, zwłaszcza że chodzi tu o pisma wydawane pod okiem władz okupacyjnych. Z tego też względu na ich łamach można znaleźć mniej lub bardziej zdeformowane odgłosy życia codziennego, specyficzne odbicie problemów i trosk nurtujących polskie społeczeństwo tamtych lat. Z materiału zgromadzonego przez autorkę wylania się panorama spraw wielkich i małych. Analiza działu ogłoszeń poświadcza dramatyczne pokłosie Września 1939 r.: migracje wysiedleńców i uchodźców, brak mieszkań, bezrobocie. Działy informacyjne gazet „gadzinowych” dają pewne pojęcie o funkcjonowaniu rynku, zarówno reglamentowanego, jak i „czarnego”, choć przesadne wydaje się twierdzenie, że świadomość istnienia „czarnego” rynku społeczeństwo zawdzięczało w dużej mierze prasie (s. 110). Przekonuje natomiast pogląd o rozwoju prywatnej przedsiębiorczości w GG, podyktowanym ciężkimi warunkami okupacji. Łamy pism jawnych dostarczają danych o prosperowaniu różnorodnych firm, handlu książkami, odzieżą, znaczkami pocztowymi, a także dziełami sztuki, biżuterią i nieruchomościami. Trzeba przy tym pamiętać, że była to przedsiębiorczość w znacznym stopniu wykoślawiona, na miarę anormalnych warunków życia w okupowanym kraju. Uważny czytelnik gazet „gadzinowych” znajdzie również pośrednie potwierdzenie codziennych bolączek ludności GG: obok anonsów o wyprzedazy wszelkiego mienia mnożyły się porady fachowe i oferty związane z pielęgnacją zdrowia, przeróbką odzieży i obuwia, produkcją namiastek. Refleks problemów tragicznych stanowią, dopuszczone na łamy prasy jawnej, informacje o akcjach charytatywnych, o pomocy

jeńcom, opiece nad dziećmi. Z drugiej strony — prasa oficjalna zachęcała do rozrywki, oczywiście tej dozwolonej, obliczonej na najgorszy gust, w rodzaju szmirowatych filmów i przedstawień teatryków rewiowych.

Autorka sumiennie rejestruje cechy charakterystyczne treści pism „gadzinowych”, dostarcza wielu ciekawych szczegółów faktograficznych, konstruuje też uogólnienia na temat recepcji prasy jawnej przez polskie społeczeństwo. Są one w większości słuszne, choć wątpliwości może budzić twierdzenie, jakoby u schyłku okupacji prasa „gadzinowa” utraciła swój „szmatławy charakter” (s. 147). Niepokój budzi również teza końcowa o dwojakich funkcjach prasy „gadzinowej”: jako instrumentu niemieckiej polityki i oddziaływania, ale także „uznanego i zaakceptowanego przez społeczeństwo polskie środka komunikacji i porozumiewania” (s. 149). Wydaje się, że niemiecka prasa polskojęzyczna — uwzględniając nawet modyfikacje z 1944 r. — nie zatraciła przez cały czas okupacji swego charakteru, zdeterminowanego przez cele i założenia polityki hitlerowskiej propagandy. Fakt, że społeczeństwo polskie czytało tę prasę i korzystało z jej usług, absolutnie nie oznaczał jej akceptacji, a jedynie przyzwolenie z konieczności i chęć spożytkowania wrogiego środka oddziaływania we własnym interesie.

W innym miejscu autorka zauważa, że władze niemieckie usiłowały kontrolować rynek żywnościowy w GG przede wszystkim poprzez ustalanie cen maksymalnych (s. 102). Co najmniej chyba równorzędne znaczenie miał rosnący nacisk na wieś i potęgujące się akcje represyjne. Dobrze położenie chłopa w GG (s. 104) to kwestia względna, a przy tym zmieniająca się w czasie i zależna od miejscowych warunków. Posiedzenie robocze władz GG w sprawie kontroli przesyłek kolejowych i pocztowych odbyło się 19 sierpnia 1942 r., a nie dziesięć dni później, jak chce tego autorka (s. 108, przyp. 48). Na konferencji władz GG na Wawelu 8 maja 1944 r. dr. G. Clausa — wbrew mniemaniu autorki — nie było, jedynie jeden z uczestników powołał się na jego opinię. Tenże Claus piastował funkcję kierownika Wydziału Wyżywienia i Rolnictwa Dystryktu Lublin, a nie kierownika Wydziału Handlu; szef Wydziału Głównego Wyżywienia i Rolnictwa w rządzie GG nazywał się Naumann (a nie Nauman); nazwa policji bezpieczeństwa brzmiała Sicherheitspolizei (a nie Sicherpolizei — s. 113, przyp. 56). Żółwie, które pojawiły się na warszawskim „czarnym rynku” w maju 1943 r., nie pochodziły z przemytu — jak sugeruje autorka — lecz z kradzieży bądź odkupienia od niemieckich konwojentów kolejowych (s. 112). Kawiarnia Lourse'a egzystowała na rogu ul. Ossolińskich i Krakowskiego Przedmieścia, a nie przy zbiegu Trębackiej i Wierzbowej (s. 136). Rada Główna Opiekuńcza nie została powołana w miejsce Polskiego Czerwonego Krzyża (s. 144), przejęła natomiast część kompetencji tej organizacji. PCK działał przez cały okres wojny; przykładowo — przy podpisywaniu aktu kapitulacji Powstania Warszawskiego uczestniczyli zarówno przedstawiciele RGO, jak i PCK.

W trzecim szkicu, zatytułowanym *Propaganda kulturalna na łamach prasy niemieckiej w języku polskim w Generalnym Gubernatorstwie* (s. 150—185), autorka podąża drogą rozważań szkicu poprzedniego. Dokonuje prezentacji założeń hitlerowskiej polityki kulturalnej, by na tym tle ukazać „antypolską rolę i działalność prasy [„gadzinowej”] w dziedzinie kultury” (s. 151). Analiza zawartości działów kulturalnych tej prasy prowadzi autorkę do wniosku, iż dominował nurt eksponujący dorobek kultury i nauki niemieckiej, tendycyjnię anektujący dzieła polskich twórców. Stałym elementem treści był antysemityzm, uzupełniony po czerwcu 1941 r. akcentami antyradzieckimi i antykomunistycznymi. Propagowano osiągnięcia artystyczne sojuszników i satelitów Trzeciej Rzeszy: Włoch, Japonii, Finlandii i Rumunii. Na łamach prasy „gadzinowej” lansowano też wzorce kulturowe przeznaczone dla ludności GG. Należały do nich kult prostej pracy fizycznej i prymitywnej

rustykalizm, model trywialnej rozrywki teatralnej i filmowej. Ten fragment wykazuje zbieżność merytoryczną z rozważaniami z poprzedniego szkicu; być może należało tę kwestię ująć łącznie.

Autorka słusznie zauważa, że od początku 1943 r. (ściślej: od wiosny 1943) można zaobserwować w propagandzie władz GG pojednawcze gesty, znajdujące pewne odbicie na płaszczyźnie prasowej. Pisma „gadzinowe” w większym stopniu uwzględniają dorobek kultury polskiej, pojawiają się wzmianki o F. Chopinie, M. Karłowiczu i Z. Noskowskim, drukuje się fragmenty literatury pięknej. Konsekwentnie jednak unikano nawiązań do przeszłości historycznej Polski, dopuszczano teksty bezbarwne pod względem narodowym i wychowawczym.

Interesujące uwagi, wsparte doniesieniami źródłowymi, zamyka niespodziewanie fragment poświęcony problematyce kulturalnej gazet konspiracyjnych (s. 182—185). Pomysł ten nie znajduje uzasadnienia konstrukcyjnego; należało zeń zrezygnować albo pokusić się o odrębny szkic na ten temat. Nie odpowiada prawdzie informacja, że na terenie GG obowiązywał zakaz organizowania wystaw (s. 162). Wystarczy przypomnieć wystawy objazdowe o wydźwięku antyżydowskim i antykomunistycznym, nadto ekspozycje sławiące niemieckie „dziedzictwo kulturalne” na ziemiach polskich. Inna kwestia, że wystawy urządzone w GG nie uwzględniały w żadnym stopniu kulturalnych i narodowych aspiracji Polaków. Można się też z autorką spierać o przyczyny nieobecności niemieckich autorów na łamach „gadzinowej” prasy codziennej. Za taką przyczynę trudno uznać fakt, iż w Trzeciej Rzeszy odrzucono w większości (?) dorobek pisarzy i poetów XIX i XX w. oraz że hitleryzm nie stworzył wybitnych dzieł literackich, do których reżim mógłby się odwołać (s. 152). Podstawowym powodem wydaje się przestrzeżenie — początkowo bardzo rygorystyczne — kanonu hitlerowskiej polityki kulturalnej, nakazującej traktowanie ludów podbitych jako mało wartościowych rasowo, niegodnych smakowania uroków niemieckiej prozy i poezji. Czytelnikowi nadal doskwierają drobne, ale liczne błędy w pisowni słów obcojęzycznych: G. Hauptman zamiast Hauptmann (s. 155), *Carmine burona* G. Orfa zamiast *Carmina Burana* C. Orffa (s. 164), *Jüd Süss* zamiast *Jud Süss* (s. 168), Heimkher zamiast Heimkehr (s. 168), W. Ochlenbusch zamiast Ohlenbusch (s. 171), Zaitungsverlag zamiast Zeitungsverlag (s. 171).

Szkic czwarty i ostatni pt. *Antyniemiecka propaganda polskiej prasy konspiracyjnej* (s. 186—245) został w rzeczywistości wsparty na szerszej, aniżeli zapowiadziana, bazie źródłowej. Autorka uwzględniła również teksty z prasy „gadzinowej”, co więcej — jakby nie zadowolając się wartością zgromadzonego materiału — odwołała się do opisu faktów historycznych, przytaczając je w ślad za literaturą przedmiotu. W pewnych przypadkach takie rozszerzenie perspektywy badawczej przyniosło dobre rezultaty, przyczyniając się do pełniejszego naświetlenia i bardziej zróżnicowanej oceny. Niekiedy jednak wkradło się zamieszanie warsztatowe, owocujące niejasnością wykładu i powtórzeniami. Dla przykładu — kilkakrotnie została przypomniana dość oczywista teza o konkretnym rozwijaniu przez całą prasę konspiracyjną propagandy antyniemieckiej. Rzadko jednak można znaleźć próbę odtworzenia różnic w podejściu do tej kwestii, uzależnionych w znacznym stopniu od orientacji politycznej i światopoglądowej. Inaczej przecież budowały propagandę antyniemiecką czasopisma chrześcijańsko-demokratyczne, inaczej — ludowcy i socjaliści. Jeśli już znajdują się uwagi na ten temat, to wywołują niepokój zbyt daleko posuniętym uproszczeniem, jak choćby stwierdzenie, że w połowie 1943 r. prasa czwórporozumienia koncentrowała się na walce cywilnej i przeciwdziałaniu propagandzie niemieckiej, a prasa pepeerowska wzywała do aktywnej walki zbrojnej (s. 232). Skłania również do opozycji teza, że „gdy chodziło o sprawę walki z Niemcami, wyciszały się spory i dyskusje ugrupowań, stronnictw i partii politycznych

[w podziemiu]" (s. 244). Cóż wobec tego znaczyły polemiki wokół celu i koncepcji walki z okupantem, nasilające się w prasie konspiracyjnej lat 1943—1944?

Wysiłek autorki został skoncentrowany na uchwyceniu relacji między bieżącymi hasłami propagandy niemieckiej i kontrposunięciami prasy podziemnej. Zabrakło miejsca na analizę problemu w szerszym wymiarze, a więc stosunku prasy podziemnej do niemczyzny w ogóle, z uwzględnieniem kategorii geopolitycznych, ekonomicznych czy nawet moralnych. Trudno z tego czynić autorce zarzut, jako że problem to złożony i rozległy, niemniej przydałyby się najogólniejsze choćby uwagi o znaczeniu tego rodzaju odniesień.

Z kwestii bardziej szczegółowych niepewna wydaje się informacja, jakoby 1 lutego 1943 r. na łamach prasy „gadzinowej” publikowano apel Hitlera wzywający naród niemiecki do udziału w wojnie totalnej (s. 227). Jak wiadomo, tego rodzaju apel wystosował J. Goebbels podczas starannie wyreżyserowanego wiecu w berlińskim Pałacu Sportowym 18 lutego 1943 r. Nie przekonuje interpretacja doniesienia „Gońca Krakowskiego” z 12 sierpnia 1944 r. o przechwyceniu depechy jednostki polskiej z rejonu Kowla. W tym przypadku informacja pisma niemieckiego była prawdziwa: radiostacja w Bari nie miała nic wspólnego z dywersyjną radiostacją niemiecką „Wanda” (s. 240—241).

Nadto — organ NSDAP nosił nazwę „Völkischer Beobachter” (tak jak na s. 225), a nie „Volkische Beobachter”. Broszura Ozoga z 1942 r. nosiła nazwę *Der grösste Lügner der Welt* (s. 209). Angielski skrót od nazwy Kierownictwo Operacji Specjalnej to SOE (a nie SOŁ — s. 222, przyp. 74). Wojska radzieckie ruszyły w 1943 r. do natarcia na linii Biełgorod—Orzeł, a nie Biełogard—Orzeł (s. 232). Wreszcie nie sposób uważać polskiej prasy tajnej lat 1943—1945 za fenomen (s. 245). Prasa tego typu występowała na niemal wszystkich obszarach okupowanych, fenomenem natomiast była bez wątpienia liczba tytułów i różnorodność prasy podziemnej na terenie GG.

Z powyższych rozważań wynika, że opinia o publikacji E. Cytowskiej nie może być jednoznaczna. Należy niewątpliwie docenić wysiłek badawczy autorki i umiejętność zgromadzenia interesującego materiału źródłowego. Ze względu na złożony charakter problematyki i niezbyt jeszcze bogatą literaturę przedmiotu pewne uogólnienia budzą wątpliwości, nie zadowala niekiedy sposób analizy i krytyki źródłowej, trudno też w pełni zaakceptować rozwiązania konstrukcyjne. Trzeba wreszcie napomknąć o pewnej przykrej właściwości cechującej wszystkie cztery szkice. Jest nią niedbałość stylistyczna, przekraczająca dopuszczalną normę dla publikacji naukowych. Wspominać o tym niezbyt zreszcie, ostatecznie każdy z piszących historyków zaznał trudu zmagania — nie zawsze zwycięskich — z oporną materią języka. Niemniej niedobrze się dzieje, jeśli styl utrudnia, niekiedy uniemożliwia zrozumienie sensu wywodów, a niezręczności językowe mnożą się niepokojąco. Mniejsza już o drobne błędy, wyglądające na uchybienia korektorskie, choć jest ich stanowczo za dużo. Można też przytknąć oko na nadużywanie słów „kontekst” i „aspekt” oraz niewłaściwe użycie słów takich, jak „aktualny”, „aktualnie”. Jak jednak zrozumieć sformułowania „potrzeby egzystencjonalne” (s. 97) i „potrzeby egzystencjalne” (s. 102), jeśli z treści zdania wynika, że chodzi po prostu o potrzeby życiowe? Czy wnoszą cokolwiek zdania typu: „Kłęska polityczna obozu londyńskiego była jednocześnie kłęską jego prasy i treści na jej łamach upowszechnianych”? I zaraz potem: „Zwycięstwo obozu lewicy pepeprowskiej stawało się zwycięstwem prasy, która je reprezentowała” (s. 86). Albo: „W dziedzinie kinematografii prasa niemiecka spełniała również założenia niemieckie” (s. 168). Czy dostateczną jasność posiada następująca próba definicji: „Działanie »czarnej propagandy« oznacza takie użycie środków przekazu adresowanych do nieprzyjaciela, w którym ukrywa się prawdziwy nadawca, często podszywając się pod wspólny

z odbiorcą obóz polityczny czy wojskowy” (s. 187)? Co sądzić o sformułowaniu: „Ten teoretyczny wykład egzemplifikowano przykładami tematów propagandy niemieckiej” (s. 201)? I wreszcie zdanie wyjątkowo oryginalnej urody: „Od połowy 1944 r. społeczeństwo polskie pod względem informacyjnym zaczęło znajdować się między młotem propagandy niemieckiej a kowadłem argumentów lewicy” (s. 70).

Wyczucie stylu to oczywiście kwestia indywidualnego gustu, niemniej biorąc pod uwagę ilość błędów rzeczowych i potknięć językowych można zaryzykować pogląd, iż omawiana tu publikacja odznacza się pewnym niedopracowaniem i niedbałością obróbki redakcyjnej. Zasadna wobec tego wydaje się refleksja ogólniejszej natury. Książka E. Cytowskiej została wydana w ramach dłuższej serii, firmowanej przez jedną z pracowni Instytutu Badań Literackich PAN. Pieczę nad serią wydawniczą sprawuje komitet redakcyjny, grupujący znanych i kompetentnych historyków. Autorka z pewnością referowała wyniki swych badań na zebraniach naukowych. Państwowe Wydawnictwo Naukowe powołało bez wątpienia recenzentów do oceny stopnia przydatności przedłożonej pracy. Odpowiednie komórki PWN zajęły się redakcyjnym przygotowaniem przyjętej do druku pracy. Wydawałoby się więc, że cały ten — wcale pokaźny — zespół instytucji doradczych i kontrolnych stanowi dostatecznie sprawny mechanizm, wspomagający autorkę i zapewniający jej pracy przyzwoity poziom edytorski.

Czy tak się stało?

Eugeniusz C. Król

*

LIST DO REDAKCJI

Uprzejmie informuję i prostuję równocześnie zawarte w „Roczniku Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” z 1973 r., t. XII, z. 3, s. 402, dane w wierszu 7 od dołu: „Z tego okresu nie pozostał żaden komunikat”.

Kilka lat po ukazaniu się moich wspomnień przypadkowo przedstawiono mi pisane na maszynie, a nie powielane komunikaty z okresu okupacji, zachowane gdzieś na poddaszu domu. Po dokładnym przeanalizowaniu komunikatów znajdujących się na czwartej stronie okolicznościowego wydania „Pod hasłem Warszawianki”, w rubryce „Wiadomości z Londynu” znalazłem umieszczone nasze pseudonimy. „H. Prawda” to pseudonim Henryka Bigosia, „Chytry Lis” to mój harcerski pseudonim, wykorzystywany przy wydawaniu komunikatów. Potwierdziły one, że komunikat ten był opracowany przez nas, z czego „H. Prawda” opracował artykuł pt. *Czynne braterstwo* oraz stronę trzecią — „Kuźnica Myśli”. Wspólnie opracowaliśmy „Wiadomości z Londynu” — *Braterstwo polsko-czeskie*. Oprócz tego odnalazł się jeden z komunikatów wydawanych przez nas wspólnie, pt. „Wiadomości z dnia 21 i 22 stycznia 1942 r.” (strona tytułowa).

W uzupełnieniu informacji chciałbym dodać, że dla odróżnienia wydawanych przeze mnie od marca 1942 r. „Wiadomości z dnia” nazwy frontów, jak zachodni, wschodni czy inne, były podkreślane, czego nie robił (piszący wówczas na maszynie) H. Bigoś w opracowywanych przez nas komunikatach do lutego 1942 r.

* Kserografie są w posiadaniu redakcji.